

GAZETA POLSKA



STREFA WOLNEGO SŁOWA

Dodatek specjalny pod redakcją
Tomasza Łysiaka

72. rocznica Powstania Warszawskiego

Czterdzieści i cztery – warszawska walka o wolną Polskę!

Żołnierze Stolicy!

Wysłałem dziś upragniony przez was rozkaz do jawnej walki z odwiecznym wrogiem Polski, najeźdźcą niemieckim. Po pięciu latach nieprzerwanej i twardej walki prowadzonej w podziemiach konspiracji stajecie dziś z bronią w rękę, by Ojczyźnie przywrócić Wolność i wymierzyć zbrodniarzom niemieckim przykłądną karę za terror i zbrodnie dokonane na ziemiach polskich.

*Bór
Dowódca Armii Krajowej
Warszawa, 1 sierpnia 1944*

Powstaniec przy wejściu do dolnej części kościoła św. Krzyża. W tle kamienica „pod Messalką” przy Krakowskim Przedmieściu 16/18. Śródmieście Północne.

Data wykonania: 23 sierpnia 1944, Autor: Eugeniusz Haneman/MPW

Mecenasem dodatku jest



Być zwyciężonym i nie ulec, to zwycięstwo

Dramat bohaterów greckich tragedii polegał na ich uwikłaniu w niezmienny los. Jakikolwiek decyzje by podjęli, cokolwiek by zrobili, nieubłagana konieczność pchała ich ku fatalnemu przeznaczeniu. Gdy 27 lipca gubernator dystryktu warszawskiego Fischer nakazał 100 tysiącom Polaków stawić się do pracy przy budowie umocnień, dowództwo Armii Krajowej straciło nawet tę niewielką swobodę manewru, jaką miało dotychczas. Już nie było kwestii, czy będzie powstanie w Warszawie – pozostała tylko odpowiedź na pytanie, kiedy ono wybuchnie. Rozpoczął się ostatni akt polskiej tragedii okupacyjnej.

Tomasz Panfil



Zupełnie jasnym było, że władze Polskiego Państwa Podziemnego (PPP) nie mogą pozwolić na wykorzystanie 100 tys. (dwa dni później Himmler podwoił tę liczbę) warszawiaków do budowy umocnień. Oczywiście było też, że bojkot zarządzenia wywoła niemieckie represje. Brak reakcji struktur PPP – i to reakcji zbrojnej – oznaczałby tegoż państwa moralny i polityczny koniec. Na taki rozwój wypadków czekała komunistyczna agentura. Komuniści liczyli, że ich zakonspirowane komórki, niecofające się przed współpracą z gestapo dla osłabienia AK, w momencie spontanicznego wybuchu staną na czele palącej żądzą odwetu warszawskiej młodzieży i zdobędą władzę w stolicy. Także cierpliwość żołnierzy AK wy-

czekujących na możliwość podjęcia otwartej walki ze znielowidzonym okupantem była na wyczerpaniu.

Festung Warschau

W ostatnich dniach lipca Niemców w Warszawie ogarnęła panika: wydawało się, że nic nie jest w stanie zatrzymać sowieckich czołgów w niebywałym tempie pędzących ku polskiej stolicy. Warszawskimi ulicami przeciągały rozbite jednostki niemieckie, a śmiertelnie zmęczeni żołnierze w niczym nie przypominali dumnych zdobywców świata. W gorączkowym pośpiechu ewakuowały się niemieckie urzędy i instytucje, a warszawiakom umęczonym pięcioma latami okupacji wydawało się, że wolność jest już bardzo blisko. Lecz Niemcy szybko opanowali panikę: powrócili najważniejsi urzędnicy, złowrogą działalność wznowiło gestapo, na miasto znów wyszły

120-tysięcznej 1 Armii Wojska Polskiego, zbrojnego ramienia komunistycznego rządu lubelskiego. Armia ta, w składzie której obok ochotników walczyło również wielu przymusowo wcielonych żołnierzy AK, pojawiła się właśnie na pierwszej linii frontu.

Za rozpoczęciem powstania w Warszawie przeważyły głównie względy polityczne – miało być ono dowodem poparcia społeczeństwa dla rządu emigracyjnego i zdolności AK do efektywnej współpracy z Armią Czerwoną. Przeciwnikiem walk w Warszawie był Naczelny Wódz generał Kazimierz Sosnkowski. Nie wierzył on Rosjanom i nie lekcewał armii niemieckiej, która choć bita na wszystkich frontach, wciąż dysponowała potężnymi siłami. Wiedząc o postanowieniach konferencji teherańskiej, nie ufał również zachodnim aliantom. Właśnie ten sceptyczny punkt widzenia przedstawił dowództwu AK wysłany do kraju emisariusz, Jan Nowak-Jeziorański. Powiedział wówczas,

Olbrzymia większość Polaków – polityków, żołnierzy i zwykłych ludzi – wciąż, mimo że dawny świat na ich oczach rozsypywał się w gruzy, wierzyła w nieaktualne już zasady i idee: w honor, wolność, sprawiedliwość, wartość ludzkiego życia, w to, że umów należy dotrzymywać, a normy moralne i etyczne decydują o czynach.

patrole wojskowe i policyjne. W okolicy Warszawy ściągano nowe siły, w tym dwie doborowe dywizje pancerne SS, a także korpus węgierski. 26 lipca Hitler ogłosił Warszawę „twierdzą”, a dzień później na murach i słupach pojawiły się afisze ze wspomnianym rozporządzeniem Fischera.

Kluczową kwestią było to, jak zachowają się wobec ewentualnego powstania Sowietów. Działania oddziałów Armii Czerwonej wskazywały, że celem ofensywy lipcowej jest zdobycie Warszawy, wielkiego węzła komunikacyjnego. Atak na stolicę zostałby znakomicie ułatwiony, gdyby powstańcom udało się wyprzeć Niemców z dzielnic nadbrzeżnych i uchwycić mosty. Armia Czerwona mogłaby łatwo przekroczyć Wisłę, uniknąć wyczerpujących walk w umocnionym mieście i wyzwolić spod niemieckiej okupacji pierwszą stolicę europejską. Na triumfalne wkroczenie do Warszawy liczył generał Zygmunt Berling, dowódca

że decyzje podjęte w Teheranie przez Wielką Trójkę oddawały „całą Polskę bez zastrzeżeń, bez reszty, bez względu na dalszy bieg wypadków pod niepodzielną okupację czerwonej armii (...) rząd polski w Londynie i społeczeństwo w kraju walcząc o niepodległość, walczyły już o straconą pozycję”. Takich realistów jak generał Sosnkowski było niewielu: olbrzymia większość Polaków – polityków, żołnierzy i zwykłych ludzi – wciąż, mimo że dawny świat na ich oczach rozsypywał się w gruzy, wierzyła w nieaktualne już zasady i idee: w honor, wolność, sprawiedliwość, wartość ludzkiego życia, w to, że umów należy dotrzymywać, a normy moralne i etyczne decydują o czynach. Ta wiara zabraniała Polskiemu Państwu Podziemnemu walczyć z cywilami, stosować odpowiedzialność zbiorową i nakazywała przeprowadzać procesy sądowe niemieckich katów, a egzekutorom wygłaszać słowa wyroku: „W imieniu Rzeczypospolitej...”.



Stare Miasto. Sanitariuszka przy przewróconym tramwaju - fragmencie barykady przegradzającej ul. Miodową. Ujęcie z wylotu ul. Kapucyńskiej.

Data wykonania: sierpień 1944
Autor: Jerzy Chojnacki „Chojna” / MPW



Grupa powstańców z OW - KB na barykadzie na ul. Moniuszki przy Pl. Napoleona. W tle widoczna fasada pałacyku Goldstandów Moniuszki 1a.

Data wykonania: sierpień 1944, Autor: Marian Grabski, „Wyrwa”/ MPW

Godzina „W”

Generał Tadeusz „Bór” Komorowski wahał się, wreszcie uległ argumentom pułkownika Antoniego Chruściela „Montera”, komendanta Okręgu Warszawskiego AK wyznaczonego na dowódcę powstania, i w ostatnim dniu lipca podjął decyzję – godzina „W” to 17:00, 1 sierpnia.

Historycy krytykujący przywódców PPP za decyzję o powstaniu, jakby nie pamiętali, że Armia Krajowa była formacją specyficzną. Złożona z młodzieży uro-

dzonej w wolnej Polsce, przesiąkniętej miłością do niej, spajana była nie formalną dyscypliną wojskową, lecz raczej uznaniem dla autorytetu dowódców, wiarą w mądrość, szczerą i moralność liderów politycznych. Taka armia gotowa jest do wielkich poświęceń, nie dlatego, że wydano rozkaz, ale dlatego, że wierzy w jego sens i widzi wartość celu. „My tu nie mamy wyboru. »Burza« nie jest w Warszawie czymś odosobnionym, to jest ogniwo łańcucha, który zaczął się we wrześniu 1939 roku. Walki w mieście wybuchną, czy my tego chcemy czy nie. Za dzień, dwa lub trzy

Warszawa będzie na pierwszej linii frontu (...). Trudno sobie wyobrazić, że nasza młodzież, którą myśmy szkolili od lat (...), daliśmy jej broń do ręki, będzie się biernie przyglądała albo da się Niemcom bez oporu wywieźć do Rzeszy” – mówił w lipcu Delegat Rządu RP na Kraj, wicepremier Stanisław Jankowski.

Zakonspirowane oddziały AK miały niespełna 24 godziny na koncentrację, pobranie broni oraz wyposażenia z tajnych magazynów. O wyznaczonej porze zaledwie połowa żołnierzy – około 20 tys. – znalazła się w miejscach zbiórki, zaledwie jeden czy dwóch na dziesięciu było wystarczająco uzbrojonych. Większość musiała zadowolić się butelkami z benzyną, a nawet łomami lub siekierami i liczyć na zdobycie broni na wrogu. Niedostatek uzbrojenia rekompensować musiała gorąca miłość do ojczyzny, brawurowe bohaterstwo i chęć zemsty na znieprawionym wrogu, od pięciu lat okupującym kraj. Atutem powstańców miały być również świetna znajomość miasta i czynnik zaskoczenia. Tego ostatniego warunku nie udało się spełnić: wróg bez trudu dostrzegł niezwykle aktywność młodych ludzi o charakterystycznym, nieco militarnym wyglądzie. W wielu miejscach już od wczesnego popołudnia dochodziło do starć grup akowców z patrolami wojskowymi. W efekcie Niemcy zdążyli obsadzić znaczną część punktów obrony.

Skąpo uzbrojeni powstańcy atakujący w pełnym świetle dnia wystawiali się na straszliwie skuteczny ogień broni maszynowej z bunkrów, obwarowanych budynków i umocnionych stanowisk. Jednak furia ataku powstańców była wielka. Na całym obszarze miasta Niemcy, mimo przytłaczającej przewagi w uzbrojeniu, zostali zepchnięci do obrony. W ciągu pierwszych czterech dni walk Polakom udało się opanować ponad połowę Warszawy – Starówkę, Śródmieście, Powiśle, Wolę, Mokotów – oraz przeciąć niezwykle ważne dla Niemców szlaki komunikacyjne ze wschodnim brzegiem.

Jednak nie udało się osiągnąć najważniejszych celów: w rękach niemieckich pozostały wszystkie mosty warszawskie, lotniska na Bielanach i Okęciu, a ponadto dworce kolejowe, koszary wojskowe i policyjne. Próby ich zdobycia kończyły się tragicznie: w ataku na Okęcie zginęło ponad 120 powstańców, ze stuosobowego oddziału szturmującego koszary lotnicze przeżyło zaledwie kilkunastu żołnierzy. W zawziętych walkach wyczerpywały się skąpe zapasy amunicji, którą trzeba było zdobywać w coraz trudniejszych walkach.

Warszawa czeka

Mimo ciężkich strat liczebność oddziałów rosła: dołączali spóźnieni żołnierze, masowo napływali ochotnicy. Ludność Warszawy upajała się wolnością – wśród dymów pożarów i huku wystrzałów walczyła razem z Armią. Cywile budowali barykady, dzieci przносиły meldunki, a nierzadko również walczyły. Olbrzymim poświęceniem wykazywały się kobiety: w okropnych często warunkach zajmowały się rannymi, jako łączniczki przemierzały ostrzeliwane przez Niemców ulice i ruiny, gotowały i prały, we wszystkim wspierając kolegów żołnierzy. W razie potrzeby chwytaly za broń i ginęły.

Gdy w pierwszych godzinach i dniach walk nie udało się zrealizować celów militarnych, a Niemcy z obrony przeszli do bezwzględного ataku, jasne się stało, że bez pomocy z zewnątrz powstanie nie ma szans na sukces. Dowództwo AK rozpoczęło zabiegi o wsparcie. W depeszy wysłanej 2 sierpnia do premiera i Naczelnego Wodza, generał „Bór” Komorowski pisał: „Wobec rozpoczęcia walki o opanowanie Warszawy



Śródmieście Południowe, ulica Chopina. Obsada barykady na ul. Chopina 13. Pozorowana scena walki, żołnierze z półplutonu 137, kompanii „Tadeusz”, Batalionu „Ruczaj”.

Data wykonania: początek sierpnia 1944, Autor: Marian Grabski, „Wyrwa”/ MPW

prosimy o spowodowanie pomocy sowieckiej przez natychmiastowe uderzenie z zewnątrz”. Premier Mikołajczyk był w Moskwie już 3 sierpnia i rozmawiał ze Stalinem, jednak sowiecki dyktator i przedstawiciele marionetkowego rządu lubelskiego przedstawili mu fałszywe informacje, przekręcone fakty i czyste kłamstwa. Oskarżyli AK o sprzyjanie Niemcom i mordowanie komunistów, zakwestionowali jej znaczenie wojskowe i skalę poparcia społecznego dla prawowitego rządu polskiego. Wanda Wasilewska cynicznie twierdziła, że w Warszawie doszło jedynie do napadu na niemiecki samochód osobowy. Podejrzenia części Polaków powoli zamieniały się w pewność: sowiecki dyktator zamierzał dokończyć dzieło rozpoczęte w 1939 r. wspólnie z Hitlerem i ostatecznie zlikwidować inteligencję oraz najbardziej patriotyczną warstwę polskiego społeczeństwa. Nie chciał jednak powtórzyć katyńskiego błędu. Po prostu postanowił zatrzymać działania wojenne, dając w ten sposób Hitlerowi wolną rękę w zdławieniu powstania, wymordowaniu ludności polskiej stolicy i zniszczeniu znienawidzonego miasta. Umilkła sowiecka artyleria, na wschodnim brzegu nie widać już było czołgów. Z warszawskiego nieba nagle zniknęły samoloty z czerwonymi gwiazdami na skrzydłach, które w lipcu niszczyły wielokrotnie słabsze siły Luftwaffe i zrzucały tony ulotek nawołujących warszawiaków do walki i wsparcia sowieckiego natarcia. „...nic ich nie łączy poza pragnieniem naszej zagłady” – napisał po latach Zbigniew Herbert.

Mimo gorączkowych zabiegów polskiego rządu i nacisków Naczelnego Wodza z pomocą nie kwapili się Anglicy. Odmówili przerzucenia do Warszawy polskiej 1 Brygady Powietrznodesantowej, której motto „Najkrótszą drogą” wyrażało nadzieje na powrót do ojczyzny, zwlekali również z rozpoczęciem zrzutów. Na apele prawowitego rządu z całym cynizmem odpowiadali, że Polska została włączona do sowieckiej strefy wpływów. Naczelnny Wódz gen. Sosnkowski w rozkazie nr 19 z goryczą napisał: „Pięć lat minęło od dnia, gdy Polska wysłuchawszy zachęty rządu brytyjskiego i otrzymawszy jego gwarancje, stanęła do samotnej walki z potęgą niemiecką (...) kampania wrześniowa dała Sprzymierzonym osiem miesięcy bezcennego czasu, a Wielkiej Brytanii pozwoliła wyrównać braki przygotowań do wojny w stopniu

takim, że bitwa powietrzna o Londyn i wyspy brytyjskie, stanowiąca punkt zwrotny dziejów, mogła być wygrana. (...) Od miesiąca bojownicy Armii Krajowej pospół z ludem Warszawy krwawią się samotnie. (...) Uwierzyć nie jesteśmy w stanie, że oportunizm ludzki w obliczu siły fizycznej mógłby posunąć się tak daleko, aby patrzeć obojętnie na zagładę stolicy tego kraju, którego żołnierze tyle innych stolic własną piersią osłonili. (...) Warszawa czeka. Nie na czcze słowa pochwały, nie na wyrazy uznania, nie na zapewnienia litości i współczucia. Czekają na broń i amunicję. (...) Od pięciu lat zarzuca się systematycznie Armii Krajowej bierność i pozorowanie walki z Niemcami. Dzisiaj oskarża się ją o to, że bije się za wiele i za dobrze. Każdy żołnierz polski powtarzać sobie musi w duchu słowa Wyspiańskiego: »Podłość, kłam – znam, zanadto dobrze znam!«.

Ze skąpymi zrzutami nad Warszawę latają od 5 sierpnia Polacy, Amerykanie, Brytyjczycy, lotnicy z Południowej Afryki – 204 z nich zginie, niosąc wsparcie walczącemu miastu.

Każdego mieszkańca – zabić

Stalin dobrze znał swojego niedawnego sprzymierzeńca – na wieść o wybuchu powstania Hitler wpadł w furję. Rozkazał „zrównać Warszawę z ziemią”, „każdego mieszkańca Warszawy zabić”. Zadanie to otrzymały specjalne jednostki: pułk SS Oskara Dirlewangera złożony z najgorszych kryminalistów, oddziały sowieckich renegatów z RONA Kamińskiego oraz zgrupowanie SS-Gruppenführera Heinza Reinefartha. Nigdy jeszcze, nawet w czasie tej najokrutniejszej z wojen, nie było takiego straszliwego bestialstwa i niszczycielskiego szału, jakiego zaznali warszawiacy ze strony tych nawet nie oddziałów wojskowych, lecz bandyckich hord. W czasie trzydniowej rzezi na Woli ofiarami morderców w mundurach stało się nawet ponad 60 tys. mieszkańców tej dzielnicy.

Płomienie w nocy, słup dymu w dzień wskazywały miejsce, w którym Warszawa, ostatnia ostoja cywilizacji łańskiejskiej, cywilizacji opartej na chrześcijańskim modelu wolności i przyrodzonej godności człowieka, ginęła w beznadziejnym boju z siłami niemieckimi, reprezentującymi model cywilizacji bizantyńskiej, przy milczącym wsparciu armii so-

Polacy!

Walka zbrojna o wyzwolenie stolicy rozpoczęła! Delegat na Kraj, Wicepremier Rządu Rzeczypospolitej i Przewodniczący Rady Jedności Narodowej w porozumieniu z Dowódcą Armii Krajowej zdecydowali wystąpić zbrojnie w dniu 1 sierpnia br. Trzy dni walki z okupantem przyniosły nam wielkie sukcesy taktyczne i moralne. Oddziały Armii Krajowej opanowały, łamiąc opór okupanta, większą część stolicy, wyzwalaając jednocześnie w duszach Polaków entuzjazm dla walki i wiarę w jej powodzenie. Całe społeczeństwo polskie, a przede wszystkim lud Warszawy, śpieszy ofiarnie z pomocą walczącym. Wszyscy podporządkowali się kierownictwu powstania, oddając do jego dyspozycji swe siły, wykazując dyscyplinę moralną i wysoką ofiarność w działaniu. Niejedną przeszkodę napotkamy jeszcze na drodze do zupełnego wyzwolenia, ale zespolone siły całego narodu polskiego, podporządkowane Rządowi Polskiemu w Londynie, Krajowej Radzie Ministrów i Dowódcy Armii Krajowej, przezwyciężą je, tak jak łamią dziś opór okupanta na ulicach Warszawy. Masy ludu pracującego, chłopów, robotników i inteligencji walczą o Polskę demokratyczną, Polskę sprawiedliwości społecznej, Polskę ludzi pracy.

Niech żyje Polska Niepodległa!

Warszawa, dnia 3 sierpnia 1944 r.

Delegat na Kraj – Wicepremier Rządu Rzeczypospolitej
Przewodniczący Rady Jedności Narodowej
Dowódca Armii Krajowej

wieckiej, zbrojnego ramienia cywilizacji turańskiej. W tych dwóch autorytarnych formacjach jednostka i jej prawa były niczym wobec siły i prymatu interesu władzy. „Z punktu widzenia historycznego jest błogosławieństwem, że Polacy to robią. Po pięciu, sześciu tygodniach wybrniemy z tego. A po tym Warszawa, stolica, głowa, inteligencja tego byłego szesnasto-, siedemnastomilionowego narodu Polaków będzie zniszczona, tego narodu, który od 700 lat blokuje nam Wschód i od czasu pierwszej bitwy pod Tannenbergiem leży nam w drodze. A wówczas historycznie polski problem nie będzie już wielkim problemem dla naszych dzieci i dla wszystkich, którzy po nas przyjdą, ba, nawet już dla nas” – mówił 1 sierpnia szef SS Heinrich Himmler do Adolfa Hitlera.

Bilans Powstania Warszawskiego przedstawia się następująco – Niemcy stracili około 26 tys. żołnierzy, Armia Krajowa – 36 tys. rannych i zabitych. Ofiarą niemieckich mordów padło od 150 do 200 tys. mieszkańców stolicy, która została zniszczona w ponad 60 procentach. Jednak patrzeć na powstanie przez pryzmat liczb jest błędem. Bowiem jego prawdziwe znaczenie nie tkwi w sferze materii. Któregoś dnia sierpnia powstańcy przestali walczyć o zwycięstwo, a nawet o honorową przegraną. Walka w rzeczywistości toczyła się o przyszłość narodu, o takie wzmocnienie wolnościowego mitu założycielskiego Polski, by dał on kolejnym pokoleniom siłę przetrwania kolejnej, jeszcze dłuższej okupacji. Czy ktoś oskarża Leonidasa, że poprowadził Spartan na beznadziejną walkę? Zginęli wszyscy, ale dali Grecji bezcenny mit Termopil, mit wolności jako wartości najważniejszej. W historycznej perspektywie „długiego trwania” powstanie odniosło zwycięstwo. Stało się mitem utrwalającym w Polakach postawę umiłowania wolności jednostki i narodu, postawę niezgody na niesprawiedliwość i niezłomnego uporu w dążeniu do suwerenności. „...i jeśli Miasto padnie a ocaleje jeden \ on będzie niósł Miasto w sobie po drogach wygnania \ on będzie Miasto”.

Przysięga dopełniona

Zbliża się 72. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego, największego w XX-wiecznych burzliwych dziejach świata, heroicznego zrywu zniewolonego miasta w zniewolonym kraju, przeciwko całej potędze okupanta. 63 dni walki, 200 tys. ofiar, zniszczone miasto, niewyobrażalne tragedie prawie każdej zamieszkującej Warszawę rodziny. Te fakty znamy wszyscy. Powtarzają je też krytycy powstania, negujący sens walki, nazywający powstańców szaleńcami, a nieraz nawet zdrajcami sprawy narodowej.

Andrzej Wroński



Nie da się zaprzeczyć faktom, ale można, a właściwie trzeba sprzeciwić się temu potwornemu uderzeniu w samą ideę walki, w jej sens. To oskarżenie powstania, a właściwie jego inspiratorów, było normą w PRL-u, ale podobnych zarzutów nie brakuje również dzisiaj. Choć dotyczą one głównie tych, którzy podjęli decyzję o rozpoczęciu walki, to godzą również we wszystkich żołnierzy powstańczej Warszawy, a przecież niektórzy z nich jeszcze żyją, są wśród nas i takie oskarżenia muszą sprawiać im straszliwy ból. Nie można, pod żadnym pozorem, nazywać tej tragicznej, lecz dumnej walki obłędem.

Pięć lat życia w cieniu Pawiaka

Cofnijmy się w czasie, wyobraźmy sobie, że żyjemy w okupowanej Warszawie doby przedpowstaniowej. Postarajmy się wczuć w tę mroczną noc okupacji. Mamy za sobą pięć lat ciągłych upokorzeń, łapanek, ulicznych egzekucji, wywożenia do obozów. Pięć lat życia w cieniu kazamatów Pawiaka, katowni gestapo na Szucha. Pięć lat życia ze świadomością, że każdy kolejny dzień może być naszym ostatnim dniem, a każde wyjście z domu grozi śmiercią. I chyba rzecz najgorsza – pięć lat życia w przeświadczeniu zupełnej bezsilności. Wyobraźmy sobie to i zastanówmy się, czy w takiej sytuacji wola walki nie jest jedynym naturalnym odruchem? Walki, której celem jest już nie tylko zwycięstwo, lecz w pierwszym rzędzie odzyskanie godności? Ówczesne pokolenie warszawiaków pragnęło tego boju i czekało na niego. Wystarczy sięgnąć do wspomnień, relacji czy porozmawiać z tymi, którzy jeszcze żyją. Przebijają z tych słów jakaś niezwykła siła i wola odwetu – za śmierć bliskich, za tragedię wywiezionych do obozów, za tortury w czasie przesłuchań, za hańbę, za upodlenie.

To pierwsza, moralna, ale niezwykle ważna przyczyna rozpoczęcia walki.

W wybranym przez was momencie...

Spójrzmy teraz na motywy, jakimi kierowali się podejmujący decyzję o powstaniu, zwłaszcza komendant główny Armii Krajowej, generał „Bór” Komorowski. Dowódca AK nie wiedział o zdradzie w Teheranie, jaką de facto była zgoda Roosevelta i Churchilla na wszelkie godzące w sprawę polską pomysły Stalina. Nawet Rząd Polski na Uchodź-



Śródmieście Północne. Sanitariuszka NN i ranny kpr. Krzysztof Palester „Krzych” z batalionu „Parasol” po wyjściu z kanałów na ul. Wareckiej przy Nowym Świecie. W środku stoi łączniczka Maria Stypułkowska „Kama”.

Data wykonania: 1 września 1944, Autor: Joachim Joachimczyk, „Joachim”/ MPW

*W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Marii Panny Królowej Korony Polskiej, kładę ręce na ten święty Krzyż, znak męki i Zbawienia. Przysięgam być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięte na straży Jej Honoru i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił, aż do ofiary mego życia. Prezydentowi Rzeczypospolitej i rozkazom Naczelnego Wodza oraz wyznaczonemu przezeń dowódcy Armii Krajowej będę bezwzględnie posłuszny, a tajemnicy dochowam niezłomie, cokolwiek by mnie miało spotkać.
Tak mi dopomóż Bóg.*

Rota przysięgi żołnierzy Armii Krajowej z 12.12.1942 r.

stwie (pomimo raportu Mitkiewicza ze stycznia 1944 r.) nie miał pełnej wiedzy o postanowieniach tej konferencji, zresztą nie podzielił się tymi „rewelacjami” z krajem. Również Jan Nowak Jeziorański, (jak sam przyznawał), który przybył do Warszawy 25 lipca, wprawdzie odradzał rozpoczęcie walk, ale nie ośmielił się powiedzieć „nie róbcie powstania”. Nikt nie był w stanie przewidzieć, że Stalinowi z taką łatwością przyjdzie zablokować wszelkie inicjatywy angielsko-amerykańskie dostarczania zaopatrzenia dla walczących w powstaniu. Za to „wydanie wyroku” na powstanie odpowiadają ówczesni przywódcy zachodniego świata, zwłaszcza Roosevelt.

Wiedzano natomiast, jak wyglądała sytuacja na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej, zajętych już przez wojska sowieckie. Wszędzie tam,

gdzie oddziały AK przeprowadzały wymierzoną w Niemców akcję „Burza” i próbowały współdziałać z Sowietami, kończyło się to tragicznie. Po wyparciu Niemców, żołnierze podziemia byli rozbrajani i aresztowani, a dowódcy oddziałów przepadali bez śladu.

Oczywiście faktem bezspornym jest, że powstanie w Warszawie było na rękę Stalinowi. W ten sposób mógł niemieckimi rękoma rozwiązać problem Armii Krajowej, o której sile i determinacji wiedział doskonale. Za typowo prowokacyjne działania należy uznać akcję polskich komunistów, a zwłaszcza „osławionej” radiostacji Kościuszko, która w ostatnich dniach lipca wzywała mieszkańców Warszawy do podjęcia walki. 30 lipca nadała taki komunikat czterokrotnie: o 9.15, 20.56, 21.53 i 23.00. Przez ostatnią dekadę lipca pojawiały się

także w Warszawie liczne odezwy sygnowane przez komunistyczny Związek Patriotów Polskich czy dowództwo AL, mówiące o ucieczce dowództwa AK. Gdyby AK nie podjęła działań zbrojnych, sprawiałoby to wrażenie, że jedynie komuniści pragnęli stanąć do walki. Przecież od 22 lipca prawo do „rządu polskich dusz” rościł sobie marionetkowy rząd lubelski utworzony z inicjatywy sowieckiej. Pamiętajmy, że 31 lipca w pobliżu Warszawy widać było sowieckie kukuruźniki, a szpice wojsk sowieckich pojawiły się w Radości, Wiązownej, Wołominie i Radzyminie, czyli 16 km od Warszawy (!). Jak wspominał komendant główny AK gen. „Bór” Komorowski, groziło to tym, że wkrótce „sama stolica stanie się polem bitwy między Niemcami a Moskalami, która miasto obróci w gruzy”. Często krytycy powstania sugerują, jakoby decyzja o rozpoczęciu walki w Warszawie była podjęta przez dowództwo AK samowolnie, bez zgody rządu polskiego w Londynie, to całkowita nieprawda! Tempo ofensywy sowieckiej było tam doskonale znane, dlatego 25 lipca rada ministrów upoważniła delegata rządu na kraj do podjęcia decyzji o rozpoczęciu powstania bez porozumiewania się z rządem. 26 lipca premier Mikołajczyk (który właśnie udawał się do Moskwy) wysłał do kraju depezę informującą, że decyzją Rządu RP zapadła uchwała „upoważniająca was do ogłoszenia powstania w momencie przez was wybranym”.

Gdyby nie wybuchło

Innej alternatywy niż zbrojne wystąpienie nie było. Dla dowództwa AK było rzeczą oczywistą, że żadna współpraca ze stroną sowiecką nie jest możliwa i grozi nam kolejna okupacja, która może być równie potworna jak niemiecka. Dlatego uważali, że jedyną szansą pertraktacji z Sowietami było opanowanie Warszawy i oczekiwanie na wojska sowieckie w roli gospodarzy. To nie była utopia, tylko chłodna kalkulacja i naprawdę jedyna szansa. Nikt nie mógł wtedy przewidzieć, że Stalin wstrzyma ofensywę na linii Wisły, a pomoc ze strony naszych sojuszników będzie symboliczna. Oczywiście militarnie AK nie miało najmniejszych szans w ewentualnym starciu z Sowietami, ale decyzja o ataku na opanowaną przez powstańców Warszawę byłaby z politycznego punktu widzenia dość trudna dla Stalina. Nie oznacza to, że sowiecki satrapa nie zdecydowałby się na taki krok, ale jeszcze raz podkreślam, nasi dowódcy nie znali kulis rozmów aliancko-sowieckich, nawet nie przypuszczali, do jak dalekich ustępstw na rzecz Stalina gotowi są nasi sojusznicy. Wyobraźmy sobie, że jednak powstanie nie wybuchło. Czy umożliwiłoby to ocalenie tkanki narodowej? Bardzo wątpliwe. Wszystko wskazywało na to, że Niemcy pragną zamienić Warszawę w twierdzę, świadczy o tym chociażby próba zapędzenia pod koniec lipca 100 tys. warszawiaków do kopania umocnień. To wezwanie okupanta mieszkańcy miasta praktycznie zbojkotowali, gdyby nie wybuch powstania, niemiecka zemsta za zlekceważenie polecenia władz okupacyjnych byłaby okrutna. Obrona Warszawy przez Niemców to narażenie miasta i jego mieszkańców na ogień sowieckiej artylerii i naloty. Straty byłyby z pewnością ogromne. Załóżmy, że w wyniku sowieckiej ofensywy, a przy całkowitej bierności polskiej armii podziemnej, Niemcy opuszczają Warszawę, a do poważnie zniszczonego miasta wkraczą wojska sowieckie i sowiecki aparat bezpieczeństwa. Pacyfikacja Armii Krajowej w Warszawie zajęłaby nowemu okupantowi góra kilka miesięcy. Żołnierze AK byłiby sukcesywnie tropieni, wyłapywani, poddani przesłuchaniom



Płonący gmach PAST-y.

Data wykonania: 20 sierpnia 1944
Autor: Joachim Joachimczyk, „Joachim”/ MPW

i wyrafinowanym torturom, a w końcu i tak straciliby życie w katowniach NKWD czy UB. Znacząc późniejsze wydarzenia, możemy być tego pewni. Zniszczenia miasta, unicestwienia armii podziemnej i pacyfikacji mieszkańców nie można było uniknąć. Pytanie tylko, czy należało ten los przyjąć na kolanach w oczekiwaniu na nowe kajdany, czy z poniesionym czołem i bronią w ręku? Wybrano tę drugą drogę i był to jedyny słuszny wybór. Tak musimy patrzeć na podjętą decyzję, opartą na posiadanej wówczas wiedzy. Pomyślmy, jaką satysfakcją dla tych ludzi żyjących pięć lat w upokorzeniu było ujrzenie strachu w oczach ich ciemniejszych, jaką satysfakcją dawały drobne nawet zwycięstwa. 40-tysięczna armia podziemna stanęła do walki prawie bez broni, ale z wiarą w zwycięstwo, nie w klęskę. To nie było żadne samobójstwo, to nie był żaden obłęd, to była racjonalnie podjęta decyzja. Nie tylko szeregowi żołnierze, również dowództwo AK było przekonane, że uda się wyzwolić stolicę w ciągu kilku dni. Powstańcom, tym, którzy zginęli, tym, których zamordowano po wojnie, tym, którzy umarli, i tym, którzy żyją do dziś, mamy obowiązek oddać najwyższy hołd i kultywować pamięć o nich.

Zbyt wspaniała młodzież

Trzeba jeszcze zwrócić uwagę na jeden aspekt krytyki decyzji o rozpoczęciu powstania. Ci, którzy do dziś określają tę decyzję jako „obłęd”, zakładają, że nasi decydenci powinni przewidzieć to wszystko, co się później wydarzyło. Nikt nie zna przyszłości i nikt nie był w stanie wyobrazić sobie tego, co nastąpiło: wstrzymanie z premedytacją ofensywy sowieckiej u progu Warszawy, obojętności zachodnich sojuszników na tragedię konającego miasta. Nie wiedziano, że Stalin okaże się znacznie lepszym graczem politycznym niż Churchill i Roosevelt. Przypomnijmy też dramatyczny apel naczelnego wodza armii polskiej, generała Kazimierza Sosnkowskiego, który 1 września 1944 r., po kilku tygodniach rozpaczliwej walki, apelował do naszych zachodnich sojuszników: „War-

szawa czeka. Nie na czcze słowa pochwały, nie na wyrazy uznania, nie na zapewnienia litości i współczucia. Czekaj na broń i amunicję”. Nikt nie przewidział tego, że w tej światowej grze, której celem było pokonanie Niemiec i powojenny podział stref wpływów, liczyć się będzie głównie to, że karta przetargowa Stalina, jaką były miliony wojsk sowieckich, będzie mocniejsza od polskiej, czyli kilkuset tysięcy żołnierzy na zachodzie Europy i w szeregach AK.

W czasie tej wojny znajdowaliśmy się w kleszczach pomiędzy dwoma zbrodniczymi systemami, które nie cofały się przed ludobójstwem. Osamotnieni, zdradzeni praktycznie nie mieliśmy możliwości manewru. W powstaniu zginął kwiat naszej młodzieży, ale była to zbyt wspaniała młodzież, zbyt ideowa i wierna złożonej przysiędze, żeby pozwolono jej żyć. Jeżeli nie polegliby z rąk Niemców, to i tak czekałaby ich eksterminacja z rąk Sowietów.

Można krytykować powstania, nazywać je próbą narodowego samobójstwa, kpić z kultywowania polskości, gardzić honorem, zapomnieć o całym naszym narodowym dziedzictwie. Faktycznie, insurekcje kończyły się klęską. Ale gdyby nie te wszystkie powstania, gdyby nie ten gen wolności, prawdopodobnie nie byłoby nas dzisiaj, a przynajmniej nie byłoby tych, którzy wierzą w pewien system wartości, dla których słowo naród nie jest czczym frazesem, którzy są dumni z własnej historii i z tego, że są Polakami. Smutne również jest to, że podważanie sensu powstania, obowiązujące w PRL-u, stało się modne również w III RP. Często było tak, że ostatnim bastionem, gdzie autentycznie kultywowano pamięć o powstaniu, były stadiony piłkarskie i tak krytykowany przez wiele mediów młodzi ludzie, pogardliwie nazywani „kibolami”. A przecież to na stadionie warszawskiej Legii zawsze w okolicach 1 sierpnia pojawiały się transparenty przypominające o rocznicy Powstania Warszawskiego i tam wznoszono okrzyki: „Cześć i chwała bohaterom”.

Tak właśnie zapamiętajmy dzień 1 sierpnia – bez obraźliwej krytyki, bez wydumanych komentarzy. Tylko w ten sposób oddamy należyty hołd temu niezwykłemu pokoleniu, które dopełniło złożonej przysięgi.

*Na ramionach usnął ci ogień
kołysze go w brąz płonące miasto
dwa stosy masz zamiast powiek
ale jest krzyż z gorących oddechów*

*Idź przez mur do czerwonych arkad
między popiół tłum
i przemieniaj na wargach
ogromne liście płomieni w wino*

*Barykady jak Góry Oliwne
szumią okruchami kości –
dłoń po dłoni wywlecz
spod ziemi bruków i odpuść*

*Wstąp w Jordan kanałów –
w szlamie zielonym jak wieczność
szukaj nieżywych włosów:
w Imię Ojca... i Ducha...*

Miron Białoszewski „Chrystus powstania”

Pokolenie Dawida '44

Miron Białoszewski wszedł do grona najślawniejszych polskich pisarzy „Pamiętnikiem z Powstania Warszawskiego”. Pisany żywo, czasem krótkimi, rwanymi zdaniami, jak na przyspieszonym oddechu, jak w trakcie biegu z jednej kamienicy do drugiej, „Pamiętnik” otwierał wyobraźnię następnych pokoleń na to, co się stało w roku 1944.

Tomasz Łysiak



Podobnie działały inne historie, opowieści tych, którzy przeżyli, a także wiersze, zdjęcia, dokumenty, fragmenty kronik filmowych czy wreszcie filmy. Niektóre jednym ujęciem, jednym kadrem przemawiały silniej niż całe strony opisów. Ale też czasem, w Polsce Ludowej, stanowiły pretekst do propagandowego wykoślawienia dziejów powstania. Tak, jak to było ze sceną z filmu „Zakazane piosenki”, na której widać młodych chłopców, jeden z nich ma opaskę powstańczą na hełmie. Dostają butelki z benzyną od starszego żołnierza AK, który rozkazuje im atakować czołgi. Te kadry wielokrotnie mieszane z autentycznymi zdjęciami z powstania, budowały antypowstańczą propagandę o akowcach wysyłających dzieci na pewną śmierć. Niektóre zdjęcia retuszowano – na przykład słynną fotografię figury Chrystusa sprzed kościoła św. Krzyża. Chrystus wskazuje wyciągniętą dłońią niebo. Metafora tak czytelna, że nie wypada jej tłumaczyć. Ale na oryginalnym zdjęciu widać jeszcze idących w tle niemieckich oficerów, gdyż fotka została zrobiona przez niemieckiego, a nie powstańczego fotografa. Może właśnie ten obraz jest jeszcze mocniejszy? Może nie niebo wskazuje strącony z cokołu Zbawiciel, lecz sprawców nieszczęścia? Ludzi w niemieckich mundurach?

Nie wolno stać obojętnie

Miron Białoszewski napisał piękny wiersz „Chrystus Powstania”, który zaczynał się od słów: „Na ramionach usnął ci ogień / kołysze go w brąz płonące miasto / dwa stopy masz zamiast powiek / ale jest krzyż z gorących oddechów...”. Nasz święty papież Jan Paweł II wspominał o figurze z Krakowskiego Przedmieścia w trakcie swej pierwszej pielgrzymki do Polski, w 1984 r., w 40. rocznicę zrywu: „Nie sposób zrozumieć tego miasta, Warszawy, stolicy Polski, która w roku 1944 zdecydowała się na nierówną walkę z najeżdżcą, na walkę, w której została opuszczona przez sprzymierzone potęgi, na walkę, w której legła pod własnymi gruzami, jeśli się nie pamięta, że pod tymi samymi gruzami leżał również Chrystus Zbawiciel ze swoim Krzyżem sprzed Kościoła na Krakowskim Przedmieściu”.

Modlitwy, msze święte, księża spowiadający powstańców, znak krzyża robiony przed wyruszeniem w bój i tekst akowskiej przysięgi – „W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Maryi Panny,

Królowej Korony Polskiej, przysięgam być wierny Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej...”.

Jak Chrystus ze zdjęcia, jak Zbawiciel z wiersza, jak Mesjasz z homilii Ojca Świętego – Powstaniec



Krakowskie Przedmieście, ujęcie w kierunku ul. Kopernika od strony wejścia do kościoła św. Krzyża. Śródmieście Północne. Na pierwszym planie figura Chrystusa i leżące przy postumencie pozostałości kolumn. Dalej, po prawej Pałac Staszica, po lewej kamienice nr 6 i 4. W głębi fronton szpitala dziecięcego przy Kopernika 43.

Data wykonania: ok. 25 sierpnia 1944, Autor: Eugeniusz Haneman/MPW

Warszawski dawał ofiarę życia i krwi, w której ceną była przyszła wolna Polska. I dawał świadectwo – wskazywał, że ze złem i barbarzyństwem trzeba walczyć. Nie wolno stać obojętnie.

Figura Cudownego Pana Jezusa

Mieszkająca na warszawskiej Saskiej Kępie sanitariuszka powstańcza Barbara Gancarczyk (z domu Piotrowska) przeżyła piekło, jakie zgotowali Niemcy warszawiakom. Była też świadkiem niezwyklej historii krucyfiksu z katedry św. Jana i sama ta historia ma w sobie tak metafizyczny, poetycki ładunek, że staje się także metaforą – zupełnie jak figura sprzed kościoła św. Krzyża. Barbara była sanitariuszką przy oddziale odwodowym „Wigry”. 8 sierpnia została wraz ze swoim plutonem przydzielona do ochrony Komendy Głównej „Bora” Komorowskiego. Kiedy chłopcy z „Wigier” zajęli placówkę, w katedrze św. Jana szalały płomienie. Paliły się budynki na Dziekaniu, Niemcy podchodzili od strony Zamku. Było wielu zabitych i ran-

nych. Barbara Gancarczyk tak wspomina chwile, gdy znalazła się w płonącej świątyni: „Szłyśmy z koleżanką Teresą Potulicką-Łatyńską od ulicy Świętojańskiej do Jezuickiej, nie można było przejść podwórkiem, bo bezustannie spadały tam pociski z granatników. Wszłyśmy do katedry, szłyśmy lewą nawą, prawa już płonęła. Katedra była pusta. Widok był straszliwy! Kaplicę literacką, gdzie zgromadzone były stopy wartościowych książek i albumów, trawił ogień” (cyt. za M. Czerwińska-Buczek „Powstańcy '44. Bohaterowie i świadkowie”). Barbara zaledwie parę godzin wcześniej przeglądała tam pięknie ilustrowaną książkę o historii sztuki. Teraz książka płonęła wraz z innymi cennymi zbiorami. Ogień zaatakował już prezbiterium, a tam gdzie napotykał drewno, szalał ze zdwojoną siłą. W świątyni było pełno dymu i panował morderczy gorąc. „Przez ten dym – wspomina pani Barbara – zobaczyłyśmy w kaplicy Baryczków księdza usiłującego zdjąć krzyż z figurą Cudownego Pana Jezusa. Już po wojnie dowiedziałam się, że był to ksiądz Wacław Karłowicz. Przegrywał walkę z gryzącym dymem, żarem

i ciężarem figury. Podbiegłyśmy do niego, pierwsze, co mi się wtedy rzuciło w oczy, to gabloty z wotami, zupełnie roztrzaskane i porozrzucane dookoła”. W końcu kapłanowi udało się zdjąć figurę z krzyża. Razem z obiema sanitariuszkami wynieśli ją z kościoła i ułożyli na ziemi. Wtedy pani Barbara przyjrzała się jej z bliska, popatrzyła w twarz Chrystusa. Co się na niej odbijało? Blaski płomieni? Czy pokrył ją pył? „Rzeczywiście, jak głosiła legenda, jego włosy były prawdziwe, twarz wywarła na mnie ogromne wrażenie”. Trzeba było jednak przenieść Zbawiciela w jakieś bezpieczne miejsce. Jak to zrobić? Szeroko rozpostarte ramiona uniemożliwiały przedostawanie się przez wąskie przejścia, więc ksiądz je zdemontował. „Jedna ręka się odkręcała, druga była zdejmowana, osadzona na kołku – wspomina Gancarczyk – Dalej poszłam już bez Teresy, niosłam ręce, ksiądz i nieznanymi mi Powstaniec z opaską nieśli figurę Zbawiciela. Weszliśmy do piwnic, byli tam ojcowie jezuiti i mnóstwo ludności cywilnej. Trudno było przejść – ciemno i ciasno. Szłam pierwsza, robiłam przejście. Mówiłam, że niesiemy figurę Cudownego Pana Jezusa z katedry. Natychmiast przesuwano się, ludzie padali na kolana, modlili się i płakali. Kiedy doszliśmy do piwnicy w kamienicy wychodzącej na rynek, oddałam ręce cywilowi, musiałam wracać do oddziału”. Coś niezwykłego jest w opisie tej drogi. W niesieniu tych rąk chrystusowych przez tłum modlących się warszawiaków.

Barbarzyńcy XX stulecia

Figura trafiła do siostr sakramentek na ulicę Starą. Ich kaplica została nieco później zbombardowana, ale figura znów cudem ocalała. Część ołtarza przechylała się mocno i niejako „nakryła” sobą Chrystusa, dzięki czemu nie zniszczył Go gruz i odłamki. Lecz to nie koniec tej opowieści. Chrystus został znowu przeniesiony. Tym razem do klasztoru ojców dominikanów, do kościoła św. Jacka. I znowu symbol. Święty Jacek! Do dzisiaj w przedsionku tej świątyni stoi duża figura Matki Bożej Jackowej, a w prawej nawie wisi obraz przedstawiający świętego, który w 1240 r. znajdował się w Kijowie zaatakowanym przez barbarzyńców ze Wschodu – Mongołów. Gdy po tygodniowym oblężeniu wpadli oni do stolicy Rusi, metodycznie, dom za domem, cerkiew za cerkwią mordowali ludzi. Spalili Kijów do samej ziemi. Wymordowali prawie wszystkich mieszkańców. Czym się od nich różnili Niemcy z roku 1944? Nowoczesnym mundurem? Bronią? Karabinem zamiast łuku? Mordowali tak samo, na zimno, bezwzględnie, jak dzicy Tatarzy wiele wieków wcześniej. Na Woli zabijali całymi tysiącami – matki, kobiety, dzieci, starców. W szpitalu powstańczym na Długiej zabili bezbronnych rannych. Barbarzyńcy XX stulecia. Legenda mówi, że święty Jacek w chwili ataku Mongołów ratował z polskiego, dominikańskiego kościoła Monstrancję z najświętszym sakramentem, już miał przekroczyć próg świątyni, gdy usłyszał za sobą głos. To wołała za nim Matka Boża, alabastrowa figura: „Tak mnie zostawisz, Jacku?”. I pomimo tego, że wątpił, czy da radę unieść tę ciężką rzeźbę, to wiara dodała mu niezwykłych sił. Na własnych barkach wyniósł tę Matkę Boską Kijowską z pożaru. A teraz wróćmy do roku 1944. Oto do kościoła pod wezwaniem św. Jacka ktoś wnosi inną uratowaną figurę – Zbawiciela. Matka i Syn spotykają się na skrzyżowaniu odległych wieków w jednej świątyni. W niebo znów płynie czarny dym. Po domach rozpacz. Giną niewinni ludzie. Czy czas, czy płynące stulecia to tak wiele? Dawno? Blisko? Wieki temu? Przed chwilą? Kijów – Warszawa... W kościele dominikańskim był zorganizowany szpital. W nawach leżeli szeregami ranni. Ledwie tliło się gdzieś jakieś przymgłone światelko. Figurę Chrystusa położono na jednym ze

szpitalnych łóżek i nakryto płaszczem. W świątyni czynił swą posługę jakiś ksiądz. Spowiadał. Podobno zbliżył się także do tej pryczy i zaczął udzielać „rannemu” sakramentu pojednania... Lecz „powstaniec” milczał. Może nie żyje? – pomyślał ksiądz, dotykając ciała. Było sztywne, zimne, nieruchome. Odsunął płaszcz. I zobaczył leżącego na szpitalnym łóżku Chrystusa.

Kościół dominikański został zbombardowany. Zginęło w nim wielu ludzi. Do dzisiaj o jego losach świadczą białe ściany, w których gdzieś tylko odnaleźć można ślady barokowej przeszłości, jak odłamki dawnych czasów, które przetrwały burzę. Przetrwała też wspomniana figura Cudownego Pana Jezusa – wyciągnięto ją spod gruzów podczas odbudowywania kościoła. Do 1948 r. wisiała w kościele Wniebowzięcia na Krakowskim Przedmieściu, a potem została przeniesiona w uroczystej procesji do katedry, do kaplicy Baryczków. Tysiące wzruszonych ludzi szło w tej procesji.

Siła Dobra

W historii pani Barbary odnaleźć można wiele trudnych chwil – opowieści o ratowaniu rannych, o śmierci, o krwi, bólu i poszarpanych ciałach, o tym, jak sanitariuszki docierały w najtrudniejsze miejsca, o tym, jak powstańcy mordowali Niemców. Każda z tych chwil zasługuje, by o niej opowiadać głośno, by przekazywać innym, a szczególnie młodym pokoleniom. Ja chciałabym przytoczyć scenę, która rozegrała się na ulicy Kilińskiego 3, gdzie na piętrze płonącego budynku leżeli ranni żołnierze z „Gustawa”. Sanitariuszki postanowiły dotrzeć do nich za wszelką cenę. Okazało się, że rannych pilnują żołnierze SS. „Janka”, która towarzyszyła pani Barbarze, znała niemiecki. Zaczęła negocjacje z esesmanami. Ci wrzeszczeli, że powstańcy są bandytami i że nie wypuszczą ich do szpitala. Nasi żołnierze leżeli bez słowa. „Stałam z boku, ze smutkiem patrzyłam na bezbronnych, milczących chłopców. Żal ścisnął mnie za gardło, byłam pewna, że nie uda nam się uratować rannych. Wbrew mojej woli popłynęły mi łzy. Odwróciłam się w stronę okna, żeby nikt nie zauważył. Esesman stojący obok zauważył. Po niemiecku zadał pytanie, użył słowa »warum«. Znałam znaczenie słowa, reszty się domyśliłam: »Dlaczego płacze?«. Potrząsnęłam przecząco głową i powiedziałam: »nein, nein«. Janka zrozumiała mój gest, pewnym głosem, nawet trochę zadziornym, powiedziała po niemiecku (później mi przetłumaczyła): »Przecież ona wcale nie płacze, a te łzy to od dymu, którego wszędzie pełno«. Chwila ciszy, a potem śmiejąc się, esesman kazał zabierać rannych, powiedział: »Dzielne jesteście dziewczyny, pozwalam wam ich zabrać«.

Ta scena to nie jest przypowieść o „dobrym Niemcu”. On nie był dobry. On nie wytrzymał siły Dobra, która była w tych dziewczynach. W tej łzie, która toczyła się po policzku dziewczyny. To dobro znalazło jakąś szczelinę w skorupie zła, włamało się przez nią, rozbiło i pozwoliło uratować życie kilku chłopaków. Tysiące innych zostało przez Niemców zabitych bez cienia wahania. Zło kłębiło się z płomieniami, z dymem, z gruzem, z hukiem wystrzałów, z palbą karabinów, z wyciem „krów”. Figura Chrystusa sprzed kościoła św. Krzyża upadła na ziemię po ataku Niemców na świątynię. Wysłali oni dwa „Goliaty”, pojazdy wypełnione materiałem wybuchowym i sterowane z oddali kablami, które rozsadziły mury świątyni. Posąg Zbawiciela runął w dół. Lecz, jak w biblijnej opowieści – to nie Goliat zwyciężył. Dawid uniósł rękę w Niebo i tam wskazał moc, która pozwoliła nam przetrwać wszystko. I w końcu, po wielu latach, po długich dekadach, odzyskać wolność. Jesteśmy narodem Dawidów. Zwyciężyliśmy. Powstanie Warszawskie było zwycięskie. Bo było Dobre.



Jezu, ratuj, bo giniemy!

Pierwsza rzeźba-pomnik Powstania Warszawskiego powstała, gdy w mieście toczyły się jeszcze walki, we wrześniu 1944 r. Wyrzeźbił ją Jan Małeta, przedwojenny twórca, żołnierz Legionów, autor ciekawych i znanych prac przedstawiających Józefa Piłsudskiego. „W Boernerowie stała wtedy niemiecka artyleria, armata znajdowała się przy naszym domu. Koczowaliśmy w piwnicy, mąż kłęczał nocami na podłodze i robił w glinie tę płaskorzeźbę” – opowiadała po latach Alodia Małetowa, wdowa po rzeźbiarzu.

Płaskorzeźba, odlana z brązu, przedstawia leżącego pod ceglany murem powstańca, nad którym unosi się biały orzeł z laurem. W tle widać plac Zamkowy – wokół Kolumny Zygmunta las ludzkich rąk wyciągniętych w kierunku ukrzyżowanego Chrystusa z opuszczoną głową, który oderwaną od krzyża prawą ręką zasłania oczy, nie mogąc patrzeć na tragedię płonącego miasta. W dolnej części znajduje się napis: „Jezu, ratuj, bo giniemy!”, a w górnej: „Powstanie, Warszawa, 1 VIII – 2 X 1944”.

Po wojnie, w sierpniu 1946 r., umieszczono ją na ścianie spalonej kamienicy przy Alejach Jerozolimskich 37, obok skrzyżowania z ulicą Marszałkowską – tam, gdzie obecnie jest hotel Novotel (wcześniej hotel Forum) – w miejscu straceń wielu Polaków. Po kilku latach „nieznani sprawcy” ukradli rzeźbę, prawdopodobnie w ramach akcji masowego zdejmowania i demontowania krzyży w miejscach uznanych przez PZPR za publiczne. Jana Małetę wielokrotnie nachodzili ubecy, strasząc, że poniesie odpowiedzialność, jeśli w obiegu publicznym znajdą się jakiegokolwiek reprodukcje jego pracy.

Z inicjatywy Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, a także syna i wnuka rzeźbiarza, Wojciecha Małety i Piotra Turskiego, którzy przechowali oryginalny brązowy model tablicy, odtworzono i 5 października 2013 r. ponownie odsłonięto, w tym samym miejscu, płaskorzeźbę.